

Bruno Kadyna

Karmnik

Na początku Gniazdo Obfitości było wspólnym błogosławieństwem, szczególnie zimą. Jedzenia wystarczyło dla wszystkich. Chyba że pojawiła się nienażarta sroka czy wrona, wtedy trzeba było czekać, aż Wielki Dobry sprawi, iż w Gnieździe znów będzie obfitość żarcia.

Wielka wojna wybuchła niedługo po tym, jak pojawił się chciwy wróbel. Chciał wszystko zagarnąć dla siebie, a potem oddawać w zamian za składniki diety, których nie było w karmniku i za budulec do własnego gniazda.

Samolubstwo na miarę orła.

Wróbel tuczył się dobrem z Gniazda, dużo trenował, latał tu i tam, skakał i całymi dniami ćwierkał. Był bardzo pomocny. Wszystko po to, żeby zjednać sobie jak najwięcej ziomek, zostać ich szefem i przekonać, że są wyjątkowi.

Uwiódł sporo wróbli i przekonał, że jak nikt inny zasługiwali na Gniazdo Obfitości, bo tylko oni chcieli jego dobra. Dlatego musieli przejąć karmnik, żeby przetrwał. Potem bronić dostępu wszystkim, nawet wronom, srokom i sójkom, a ziarno, nasiona i słoninę sprzedawać za inne dobra. Przecież obrona Gniazda wymagała poświęcenia wszystkich.

Chciwy wróbel i jego banda raz po raz próbowali zawłaszczyć karmnik, stoczyli wiele bitew, ale nigdy nie udało im się go przejąć. Ich potomkowie byli jeszcze gorsi, bo od wyklucia zaszczepiano im pewność, że to do nich powinno należeć Gniazdo.

Podział na dwa klany zakorzenił się mocno przez lata. Podobnie konflikt pomiędzy nimi. Dobrze się miało przekonanie klanu Prawowitych Dziedziców, że są potomkami pierwszych właścicieli Gniazda, że Wielki Dobry zaspokaja właśnie ich potrzeby.

Najstarsze wróble po obu stronach nie pamiętały początku waśni. Kiedy się wykluły, wojna trwała w najlepsze.

Karmnik stał na długiej nodze, w środkowym ogrodzie, na neutralnej ziemi, pomiędzy terytoriami klanów, bliżej granicy terenu Prawowitych.

– Niczym się nie różnimy od Twardych Dziobów! Wielki Dobry uzupełnia

Gniazdo Obfitości myśląc o wszystkich! – wybuchnął Wietrzyk.

– Zamilcz! Znowu te herezje! Po czyjej ty jesteś stronie?! – wrzasnął jego dziadek, szef klanu.

– Nie wolno ci tam latać nieokrzesany gnojku, aż spokojniejsz – powiedział ojciec Wietrzyka, następca szefa.

Odkąd zbliżał się czas przejęcia przez niego rządów, podburzał wróble bardziej niż ktokolwiek wcześniej. Chciał wprowadzić reformy i zaostrzał konflikt.

Wietrzyk potrząsnął skrzydełkami i wyfrunął z gniazda narad.

– Jak oni mogą być tacy ślepi? – zamarudził sam do siebie.

Coraz bardziej męczyła go ta święta wojna. Nie widział w niej najmniejszego sensu. Gdyby było tak jak myślą jego ziomki, Wielki Dobry odganiałby inne ptaki z Gniazda Obfitości. Zrobiłby cokolwiek, a nie robił nic, pozwalał jeść wszystkim, nawet temu łachudrze gawronowi. Przynosił też owoce dla drożdżika, który przestał przylatywać po tym, jak kilka razy natknął się na bitwę.

Wietrzyk usiadł na świerkowej gałęzi niedaleko karmnika, były w nim wróble z jego klanu. Na czatach w żywopłocie siedziały dwa osobniki. Miały za zadanie ostrzec innych w razie nalotu wroga i odganiać samotne ptaki. Sam brał w tym udział do niedawna, ale zrozumiał, jakim bezsensem były te podziały.

Wróble z klanu Twardych Dziobów, żeby się pożywić musiały przylatywać grupą.

Pojawiła się zięba, czekała pod krzakiem hortensji na Twarde Dzioby. Korzystała z ich ochrony.

Wietrzyk sfrunął do niej pod krzak.

– Dzień dobry – powiedział.

– Tutaj tylko szukam sobie owadów, nie interesuje mnie Gniazdo Obfitości – tłumaczyła się zięba.

– Proszę się nie bać. Chcę, żeby było pani raźniej i pomogę, gdyby któryś od nas panią niepokoił. Gniazdo Obfitości powinno być dla wszystkich.

Zięba kręciła łebkiem i patrzyła z niedowierzaniem.

Kiedy wróble odleciały, zaprosił ją do jedzenia.

W końcu pojawiły się Twarde Dzioby. Obsiadły karmnik wkoło. Zgęstniała atmosfera. Zięba uciekła.

– No proszę, księciunio Prawowitych, dobrze widzę?

– Nie chcę z wami walczyć, jesteśmy tacy sami – próbował zagadać Wietrzyk.

– Gniazdo Obfitości jest dla wszystkich.

– Teraz tak ćwierkasz, zasańcu.

Napięcie było ogromne. Żaden z Twardych Dziobów nie jadł, musieli się najpierw rozprawić z wrogiem.

Była w tej grupie młoda wróblica, Świrka. Niesamowicie podobała się Wietrzykowi. To najpiękniejsza samiczka jaką kiedykolwiek widział. Smukła, drobna, z pięknym białym paskiem nad okiem.

Usiadła na poprzecznej belce poza karmnikiem, na tyłach grupy.

– Zdziobać! – wrzasnął przywódca.

Każdy wróbel z klanu Prawowitych Dziedziców od chwili gdy uzyskał samodzielność był szkolony do walki. Wietrzyk odznaczał się wielką walecznością, ale z tak licznym przeciwnikiem nie miał szans. Zerwał się do ucieczki, ale wrócił zaraz, bo nadleciał oddział jego ziomeków zaalarmowany przez strażników karmnika.

Rozpętała się bitwa.

– Nie! Zostawcie ich! – krzyczał do swoich Wietrzyk. – Uciekaj! – ćwierknął do Świrki.

Kryła się sparaliżowana ze strachu w rogu karmnika, bo wróble tłukły się nie na żarty. Piórka fruwały, wrzask straszny i furkot skrzydeł. Pojawiła się krew. Wietrzyk ćwierkał głośno, żeby przestali, próbował rozdzielać walczących blisko Świrki. Oberwał, ale nie odleciał, dalej ją ochraniał.

– Słyszysz, mała?! Uciekaj! – ćwierknął prosto w jej dziób.

Ocknęła się w końcu i odfrunęła.

Dwa wróble z klanu Twardych Dziobów zginęły w tej bitwie.

Pięć metrów dalej, za oknem sutereny, w której siedzibę miało biuro rachunkowe, starcie obserwował Wielki Dobry, czyli Darek, właściciel biura i posesji. Zbudował karmnik dekadę temu i co rano uzupełniał smakołyki. Ptaki za oknem to miły akcent w pracy.

Czasami widział walki wróbli, bawiło go to nawet, ale ostatnio zrobiły się nad wyraz zażarte.

– **Zobacz, jak się tłuką. To chyba nie jest normalne** – powiedział do dziewczyny siedzącej za biurkiem obok.

Wstała, żeby zobaczyć. Na widok dziobiących się ptaków zasłoniła usta dłońmi.

– **Ale jak!** – powiedziała.

– **Zdziobały te dwa.**

Darek otworzył okno i krzyknął:

– **E! Spokój!**

Ptaki pouciekały.

– **Gdzie idziesz?** – zapytała dziewczyna.

– **Może jeszcze żyją?** – powiedział Darek zamykając za sobą drzwi.

Dwaj strażnicy z klanu Prawowitych zajęli stanowiska obserwacyjne w żywopłocie. Reszta odleciała na swoje terytoria.

– Jesteśmy coraz lepsi – ćwierknął jeden ze strażników.

– Twardzi w ogóle nie trenują. Niedługo ich całkowicie pokonamy. Wybijemy ich co do jednego.

– Myślisz, że w końcu się uda? Patrz!

Do ogrodu wyszedł Wielki Dobry. Kucnął przy karmniku i chwycił w swoje wielkie szpony martwe wróble.

– **Już po nich.** – Oceniał Darek.

– Widziałeś to? – powiedział jeden ze strażników.

– Lecę zameldować.

Wróble z oddziału Prawowitych zdawały raport po bitwie. Wietrzyk przycupnął z tyłu.

Przekrzykiwali się nawzajem, podnieceni po zabiciu wrogów.

– Teraz są osłabieni, uda się! – krzyczał jeden z wojowników.

– W tej chwili mamy lecieć? Nie wiemy, jaka jest wola Wielkiego. Chciał końca walki – powiedział inny.

– Mówisz, że im sprzyja? Uratował ich?

– Nic takiego nie powiedziałem. Ale przerwał walkę. Dlatego, że szło nam jak nigdy?

Do gniazda narad wleciał strażnik.

– Wielki Dobry zabrał ciała Twardych! – zameldował.

Chwila ciszy.

– Myślicie, że Wielki ich zjadł? – ktoś zapytał.

– A po co zabrał?

– To dowód! – Poderwał się ojciec Wietrzyka. – Wielki Dobry przerwał walkę, bo dwie ofiary mu wystarczyły! Jest po naszej stronie! Chce śmierci Twardych Dziobów. Chce ofiary!

– Nawet zagrzmiał dziobem, kiedy ich zabierał – dodał strażnik.

– Chwała Wielkiemu i naszemu klanowi! – wrzasnął przyszły szef.

– Chwała! – krzyknął dziadek Wietrzyka. – Wielki chce, żebyśmy w końcu zaprowadzili porządek!

– Chwała mu i ofiara z Twardych Dziobów!

Rozgorzała fanatyczna wrzawa.

Wietrzyka bolała głowa od tego wrzasku i od ciosu otrzymanego w czasie walki. Nie miał ochoty włączać się do dyskusji, ale nie mógł słuchać tych niebezpiecznych

bredni. Wskoczył na środek i zawołał:

– Wielki przerwał walkę, bo nie powinno jej być! On chce, żeby ją z Gniazda Obfitości wszystkie ptaki!

– Polecieli na pomoc tobie, niewdzięczniku! Zabroniłem ci tam latać! Wynoś się stąd! Jeszcze jedno słowo i nie będziesz już moim synem!

Szansa na bycie szefem minęła dawno po tym, jak porzucił służbę w wojsku.

– W dupie to mam – ćwierknął. – Nie chciałem, żeby mi pomagali!

Wyfrunął z gniazda narad. Chciało mu się płakać. Nic nie mógł zrobić, nic do nich nie docierało. Nie mógł już nawet rozpocząć dyskusji. Zbyt dobrze czuli się w swojej nienawiści i łechtaniu ego, a dzisiejsze wydarzenia to początek tragedii.

– Co robić? – zakwilił.

Nie wiedział, po co Wielki Dobry zabrał ciała Twardych, ale na pewno nie zależało mu na ich śmierci.

Od jakiegoś czasu chodził Wietrzykowi po łebku pewien pomysł, ale wymagał ogromnej odwagi. I udziału osobnika z drugiego klanu.

Nie było już czasu na zwlekanie i zbieranie się w sobie.

Poleciał na teren Twardych Dziobów. Miał tam kryjówkę w krzaku berberysu, z czasów, kiedy był szpiegiem. Teraz wypatrywał stamtąd Świrki.

Całe stado skakało pod orzechem, zbierało krople rosy z trawy.

Chciałby zaćwierkać jej pięknie, poskakać przed nią, pokazać okazałą plamkę na podgardlu i zdobyć jej serce. Był duży, wysoko wykluty, jego dziadek był szefem, po nim będzie ojciec. Na pewno spojrzałaby przychylnym okiem.

Nic o niej nie wiedział, tylko tyle, że nie była nikim ważnym w hierarchii, ale to nie istotne.

Zagapił się na nią, jak szpak w czereśnię. I wpadł na pomysł, że to jej zaproponuje zrealizowanie planu udowodnienia obu klanom, że Wielki Dobry wszystkich traktował równo.

W międzyczasie ją uwiedzie.

– O nie – zakwilił.

Jakiś wróbel skakał przed nią i ćwierkał.

– Odwal się – szeptał Wietrzyk.

Na szczęście nie była zainteresowana i okazała to fircykowi, który podleciał skakać przed inną samiczką. Ta miała jeszcze mniejszą ochotę na amory.

– Skacze mi tu, idiota! Ja mam dzieci do wykarmienia! Dopiero straciłam męża!

– Spójrz na moją plamkę – ćwierkał amant, sapiąc.

Miał słabą kondycję. To największy obibok klanu.

– W dupie mam twoją plamkę!

Odleciał do swego zdezelowanego gniazda, niespecjalnie urażony.

– Zalotnik pieprzony – dodała wkurzona wróblica. – Jeszcze żeby był coś wart. Ani gniazda zbudować, ani żarcia zdobyć. A potem żebrze po innych wróblach.

– Za jakiś czas znowu spróbuje – zaćwierkała Świrka.

Wietrzyk otworzył szeroko oczy.

– Odezwała się. Jak pięknie. – szepnął. – Dawaj – ćwierknął sam do siebie na odwagę i wyleciał z krzaka.

Sfrunął prosto między Twarde Dzioby.

W pierwszej chwili widząc wroga na własnym podwórku wróblice zamurowało.

Szybko się jednak otrząsnęły.

– Księciunio! – zaćwierkały.

Kilka samców go okrążyło.

– Jestem sam, mam pokojowe zamiary – ćwierkał szybko Wietrzyk.

– Wy nie wiecie co to pokój! Gniazdo Obfitości jest na ziemi niczyjej, nie wasze!

– Zgadzam się.

– Teraz będziesz się zgadzał ze wszystkim, jak w Gnieździe. Zabić go!

– On mnie obroni! – Świrka podfrunęła pomiędzy wróble.

Zabiło szybciej serduszko Wietrzyka.

– Jak obroni?! – zapytał nastroszony wróbel na czele.

– W Gnieździe Obfitości, w czasie walki.

Wszystkie wróble miały żywo w pamięci bitwę. Szczególnie śmierć dwóch towarzyszy.

– Czego chcesz? – zapytał samczyk na czele.

– Przyleciałem prosić o pomoc Świrkę. Chcę udowodnić wróblom z mojego klanu i wam, że Wielki Dobry traktuje wszystkich równo. Nie mogę tego zrobić bez pomocy jednego z was. – Jego serce zasuwało jak u kolibra.

– To weź Giezka, czego od razu nasze dziewczyny?

– Pomyślałem, że jak już ją uratowałem, to może ona...

– A skąd ty w ogóle znasz moje imię?! – Świrka zatrzęszczała niskim głosem, jak sroka. – Podglądałeś mnie, zbrojeńcu?!

Wietrzyk zrobił wielkie oczy. Serce mu zamarło. Taki głos z takiego gardziolka?

– Ja, ja...

– Może, kra, kra!? Odpowiadaj! – wrzasnęła.

Przestało istnieć wszystko, karmnik, konflikt, była jedynie dezorientacja. Przecież ona była taka krucha i delikatna... Miało być tak pięknie, mieli zostać małżeństwem, ich wspólne dni miały być usiane szybkimi numerkami, jak na zakochane wróble przystało.

To wszystko się rozmyło, stało się mocno wątpliwe.

– Byłem szpiegiem. Jestem wnukiem wodza, musiałem – powiedział zrezygnowany.

– Jedzie ci z dzioba! – Zaśmiała się Świrka.

Nagle przestało mu zależeć na misji i na wszystkim innym.

– Zabić go! – zawołały wróble.

– Nie! Pomogę mu! Tylko trzymaj się ode mnie z dala, oblechu. Widzę, jaki jesteś napalony – ćwierkała wróblica.

– Ty masz coś z głową? Czy ja się na ciebie rzucam?

W życiu by nie pomyślał, że z niej taki burak.

– Już ja swoje wiem. Jak chcesz to zrobić?

W pierwszym momencie Wietrzyk nie wiedział, o czym ona ćwierka.

– Kiedy pojawi się Wielki Dobry, usiądziemy na nim, ty po jednej, ja po drugiej stronie – wyjaśnił po chwili.

– Zwariowałeś?! Chcesz go rozzłości?! – wybuchła.

– Myślę, że go to nie rozzłości, bo nas karmi. Pomyśli, że jesteśmy wdzięczni. A jeśli będzie niezadowolony, to wszyscy zobaczą, że potraktuje nas jednakowo. Jeśli się boisz, to może ktoś inny się poświęci, żeby zapobiec rozlewowi krwi? – zapytał Wietrzyk.

– Wielki zabrał naszych poległych. Co to znaczy? – zapytał ktoś z tyłu.

– Nie wiem, ale Prawowici są przekonani, że Wielki jest po ich stronie i żąda więcej ofiar. Z was, Twarde Dzioby. Czeka was zagłada, bo moi ziomkowie to lepiej wyszkoleni żołnierze i jesteście słabsi o dwa wróble.

Było cicho, nikt się nie odzywał, dobrze wiedzieli o czym mówił.

Wietrzyk patrzył po ich dziobach. Wyobraził sobie, że Świrka jest krewną gawrona, wiecznie pijanego sfermentowanymi owocami awanturnika. Oczami wyobraźni zobaczył, jak nawaleni maszerują razem środkiem trawnika i drą ryja.

Kiedy załatwimy sprawę, spadam stąd – pomyślał.

Wtedy zleciał na niego Giezek, największy z obiboków, odtrącony przed chwilą zalotnik. Nadarzyła się okazja zrobić coś wielkiego. Zabić księciunia to nie lada wyczyn.

Zaatakował z góry wykorzystując nieuwagę zebranych.

Mocne dziobnięcie w głowę zamroczyło Wietrzyka. Największy zakała klanu chciał jak najszybciej zadziobać większego i silniejszego od siebie przeciwnika. Dziobnął jeszcze dwa razy, ale już nie tak mocno i Wietrzyk zdołał zerwać się do ucieczki w stronę neutralnego ogrodu. Kręciło mu się w łebku, nie wiedział kto go zaatakował, ile osobników. Wiedział tylko, że przy Gnieździe Obfitości są strażę z

jego klanu i będzie uratowany.

Gamoń Giezek dał Twardym Dziobom impuls do działania i zakorzeniona nienawiść do wroga wróciła. Pognali całą chmarą za rannym ptakiem.

Dopadli go pod karmnikiem. Straże Prawowitych Dziedziców poleciały zaalarmować swoich, ale zanim wrócili z oddziałem, Twarde Dzioby, na czele z rozentuzjasmowanym leniem przeżywającym swoje pięć minut, zadziobały Wietrzyka.

Świrka podjudzała ich z tyłu:

– Dojechać z boczeńca!

Kiedy przyleciała eskadra Prawowitych Dziedziców, do ogrodu wyszedł człowiek.

– Wielki Dobry! – ktoś krzyknął.

– **Sio!** – Darek rozgonił towarzystwo.

Podniósł martwego wróbla.

– **Głupie ptaki** – mruknął.

Wyrzucił go do śmieci jak dwa poprzednie. Potem wrócił do ogrodu, wyrwał z ziemi karmnik i zaniósł do garażu.